

Pewnego dnia obudziłem się dość wcześnie rano, ze szczerym postanowieniem nie otwierania oczu. Miały rozkleić się stopniowo i powoli, bez gwałtowności poprzednich przepracowanych dni.

Stopy i nogi niechętnie wysunęły się z ciepłego kokonu kołdry. Każdy zna to uczucie, kiedy trzeba wyjść w pozorne (bo przecież grzejniki hajcowały całą noc!) zimno pokoju.

Nawet z zamkniętymi oczyma świat jest wyjątkowo ciemny. Musiałem zbudzić się bardzo wcześnie, zbyt wcześnie jak na niedzielę. I duszno tu strasznie. A woń? Zupełnie nieznana, podobna nieco do zapachu rzygowin.

Ogromne zaskoczenie: dlaczego nie dotykam stopą dywanu, tylko maczam palce w gęstej i żrącej substancji? Nadpaliłem już opuszki palców i pięty (na szczęście skóra nie zeszła). Nie, dość tego. Otwieram oczy. I co widzę? Zamiast sufitu i ścian krągłości, jakbym siedział w środku worka. Kolorem przypomina nieco ludzką skórę (to trudny do określenia kolor – szary? Bezbarwny? Nijaki?). Do tego ten smród rozkładającego się pokarmu. Czy ktoś pierwszy raz otworzył socjalistyczną rurę odpływową w domu nałogowego alkoholika?

Dźwięki, bulgot, ogromne pęcherze na niespokojnej tafli jeziora kwasu, który już nadzera nogi łóżka. Zdawałem sobie sprawę z wyjątkowo trudnego położenia. Z głębi trzewi wyrwał się krzyk, ale niestety, echa zapikowały we mnie i dałem sobie spokój z wrzaskami.

Nagle *sufit* otworzył się, tworząc okrągłą dziurę. Liczyłem, że zobaczę w niej chociaż odrobinę światła i nadziei, ale zamiast tego najpierw do środka wjechała masa o trudnym do określenia składzie, a za nią poszarpane kawałki dobrze wypieczonego mięsa, prawdopodobnie karkówki. Wpadały gwałtownie z głośnym pluskiem, dryfowały chwilę na powierzchni (sycząc przy tym dość intensywnie) i ginęły w kwasowej zupie. Ciekawe, co jeszcze dobrego było na dzisiejszy obiad?

Dopiero teraz sytuacja stała się naprawdę jasna i klarowna: obudziłem się w czyimś żołądku. Ale czyim? I kto był na tyle zuchwały, żeby pokusić się na połknięcie całego człowieka? Czulem się niczym Dżepetto w brzuchu olbrzymiej ryby (to chyba ta bajka, nie mam już do nich pamięci).

Myślę, że to wszystko nie jest istotne. Łóżko ma dosyć długie nogi, żona kazała takie dorobić na wypadek olbrzymiej powodzi (czytaj – biblijnego końca świata, którego wyczekiwała (wyczekuje wciąż?) od zawsze). Do tego były metalowe, kwas nie zeżre ich tak prędko. Dziwi mnie tylko brak pomysłodawczyni u mojego boku, przecież kładliśmy się razem.

Ale bardziej boję się momentu, w którym kwas ostatecznie strawi stalowe podpory łóżka. Co stanie się wtedy z moim ciałem i duszą?

I czy dobrze jest żyć w brzuchu Symfonii?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 30.11.2011 10:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.